

Rok VI.

KWIECIEŃ 1930.

Nr. 4

# WYCHOWANIE PRZEDSZKOLNE

CZASOPISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM WYCHOWANIA DZIECI  
W WIEKU PRZEDSZKOLNYM



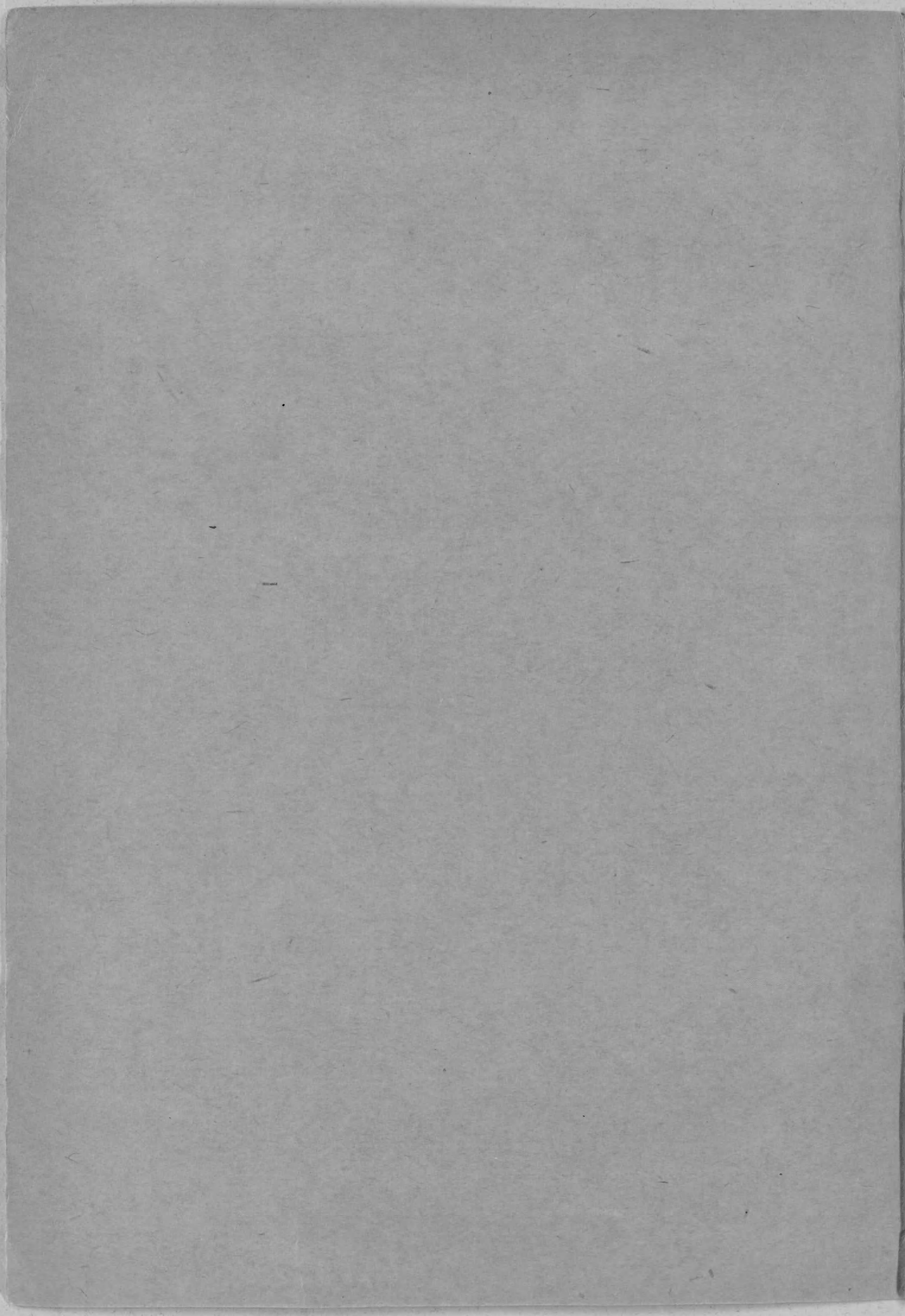
ORGAN  
TOWARZYSTWA WYCHOWANIA PRZEDSZKOLNEGO  
WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC



WARSZAWA

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: ALEJA 3-GO MAJA Nr. 16, m. 6. TELEFON 151-81.

KONTO P. K. O. 12.680.



## PRZEŁOM WIOSENNY W ŻYCIU DZIECKA.

Żadne chyba przejście pomiędzy jedną i drugą porą roku nie jest połączone z takimi daleko idącymi zmianami zarówno w przyrodzie jak i w organizmie ludzkim, a szczególnie dziecinnym, jak okres przedwiośnia. Organizm musi przystosowywać się do nowych warunków ciepłoty i wilgotności i dlatego do okresu tego są przywiązane specjalne wskazania higieniczne. W tym czasie najczęściej występują rozmaite choroby już to zakaźne (odra, koklusz, świnka, dyfteryt i szkarlatyna), już to na tle przeziębienia, albo obostrzenia chorób już istniejących (gruźlica, blednica). Podczas przedwiośnia mamy do czynienia z dużymi wahaniami ciepłoty w ciągu dnia, które mogą dochodzić do kilkunastu stopni, oraz podczas rozmaitych dni. Pogoda wiosenna ulega ciąglem zmianom, zależnie od ilości słońca i kierunku wiatru: „w marcu jak w garncu“ powiada przysłowie ludowe, lub „kwiecień wszystko splata, trochę zimy z trochę lata“, a więc obok dni słonecznych, ciepłych, mamy dni pochmurne, mgliste, deszczowe, śnieżne i mroźne, a czasem nawet w ciągu jednego dnia pada po kilka razy deszcz, śnieg i słońce się pokazuje. Ta właśnie duża zmienność pociąga za sobą częstość przeziębienia — zwiększa wrażliwość organizmu na zarazki — grypy, czyli influency. Istotę przeziębienia należy bowiem upatrywać w zmniejszeniu odporności organizmu w walce z zarazkami,

która powstaje wskutek zaburzeń w rozszerzaniu się i zwężaniu naczyń krwionośnych włoskowatych skóry. Zwężenie tych naczyń na obwodzie formuje rozszerzenie ich wewnątrz ciała, takie przekrwienie narządów wewnętrznych może się potem stać punktem wyjścia różnych chorób.

Wskutek tajania śniegów i odmarzania ziemi, oraz częstych opadów wzmacnia się ogólnawilgotność, a już specjalnie wilgotną i chłodną jest ziemia. Unikać wtedy należy długiego stania, siedzenia nie tylko na ziemi, ale i na ławkach na powietrzu, oraz zabaw w ziemi lub piasku. Jako skutek przemarznięcia nóg od wilgotnej ziemi powstawać mogą choroby nerek i pęcherza, dlatego, że naczynia krwionośne nerek mają taką własność, że zwężają się jednocześnie z naczyniami skórnymi, wskutek tego powstaje niedokrwistość nerek, mogąca pociągnąć za sobą rozmaite schorzenia tego narządu. Dzieci już zahartowane, nie podlegające tak łatwo przeziębieniu, mogą i muszą wychodzić na czas krótszy lub dłuższy, zależnie od pogody, ale codziennie; gdybyśmy je podczas niepogody pozostawili w domu, zanadto by się wydelikacowały i zdobycze osiągnięte przez hartowanie poszłyby wniwecz. Lecz dzieci słabe, wątłe, skłonne do kataru i kaszlu, po przebytej świeżo grypie, odrze, kokluszu, lub jakiegokolwiek innej poważnej chorobie, w dni słotne wychodzić nie powinny, to samo doty-

czy niemowląt. W porze wieczornej po zachodzie, lub podczas zachodu słońca, lepiej też żeby dzieci w porze przedwiosennej nie wychodziły, wtedy bowiem podnoszą się z ziemi chłodne i wilgotne opary, bardzo dla zdrowia szkodliwe. Natomiast w słoneczne południe wszystkie absolutnie dzieci powinny możliwie najdłużej przebywać na słońcu, którego pożytecznemu i leczniczemu działaniu ultrafioletowych promieni w tysiącnej części nie dorówna żadna lampa kwarcowa, a którego tak nam brak podczas naszych mglistych i szarych zim. W porze wiosennej słońce to coraz dłużej świeci i coraz lepiej przygrzewa i jest najskuteczniejszym, a zarazem najtańszym lekarstwem dla dzieci wątłych, anemicznych, z powiększonymi gruczołami.

Równorzędnie z przyływem energii wzrostu w budzącym się ze snu zimowego świecie roślinnym i dzieci odczuwają bardzo intensywnie działanie wiosny, niezależnie od tego, czy spotykają ją w polu, lesie czy na miejskim skwerku. Wzmógł się popęd do wyładowania sił, pozbycie się ciężkiego ubrania, radosne reakcje przygrzanej ciepłem słońcem skóry, wszystko to są skutki wielkiej przemiany w naturze. Jednocześnie wzmagają się w dziecku i gwałtownie żądają zaspokojenia dążenia odkrywcze i twórcze. Dzieci cieszą się niepomiernie na widok pierwszej zieleniącej trawki, ślimaków, pszczoł i motyli. Idźmy więc na rękę dziecku w zaspokojeniu jego zdrowych przyrodzonych instynktów, ale pamiętajmy też o jego zdrowiu. Sprawa ubraniowa na wiosnę wymaga rozumnego zastanowienia, z jednej strony nie należy bezkrytycznie

podczas dni ciepłych ubierać dzieci w zimowe palta i śniegowce, jest im wtedy bowiem za ciepło, kapryszą, nie mogą biegać, są zmęczone i znudzone; sennie idą obok matki lub niańki, a kiedy wkońcu na usilne nalegania palto zostaje rozpięte, lada zimniejszy powiew wiatru, o który na wiosnę nietrudno, może być powodem przeziębienia. Z drugiej strony nie należy też od razu zdejmować wszystkich ciepłych ubrań zimowych, w szczególności dotyczy to ciepłych majteczek, jedynie tylko stopniowo zmieniać należy, np. wełniane pończochy na lżejsze, a w dzień ciepły i suchy można pozwolić pobiegać dziecku bez śniegowców, które zresztą naogół, jako ciężkie i krępujące ruchy dziecka, nie są dla dzieci pożądane; następnie szalik na szyję można zastąpić lżejszym i t. p. Stopniowanie takie na pewno uchroni od przeziębienia. W dzień wietrzny i chłodniejszy bez wahania należy powrócić do zimowego ubrania.

Odżywianie powinno być także odpowiednio przystosowane do pory wiosennej. Uwzględnić wypadnie tu w szczególności dwa punkty. Po pierwsze — brak witamin; zapasy witamin, nagromadzone przez organizm w jesieni, są już na wyczerpaniu, a o nowe witaminy trudno. Świeże zielone jarzyny — sałata i rzodkiewka, należą jeszcze do drogich rzadkości, a jabłek jest już niewiele i też są one drogie, zawierające zaś najwięcej witamin pomarańcze są mało dostępnym produktem zagranicznym. Bładość cery, osłabienie i senność, występujące często u dzieci na wiosnę — można poniekąd na karb braku witamin położyć. Taniemi źródłami witamin w tej porze byłyby kwaszona kapusta spo-



żywana na surowo, ogórki kwaszone surowe i cytryny. Po drugie — chłody zimowe wymagały dla naszego organizmu większych ilości tłuszczu, jako produktu dającego największą ilość ciepła, w ciągu zimy nagromadził się nawet nadmiar ich w organizmie, który na lato jest zbyt, a nawet szkodliwy, wskazany więc jest pewnego rodzaju post, podczas którego organizm zużytkowałby ten nadmiar. Pod słowem post nie należy

rozumieć głodówki, ograniczenia ilości pokarmów, które dla organizmów rosnących mogłoby mieć znaczenie fatalne. Rozumieć tu tylko należy — zmianę pokarmów — zmniejszenie mięsa i tłuszczu na rzecz ryb i potraw jarzynowych i mącznych. Zmiana ta jest dla organizmu każdego bardzo korzystna, stąd doniosłe higieniczne znaczenie Wielkiego Postu.

*Dr. Felicja Łuniewska.*

## OPOWIADAJMY BAŚNIE.

Hasła „szkoły pracy“ okazały się w zastosowaniu do kształcenia i wychowania hasłami rewolucyjnymi. W walce z werbalizmem zmiatały i dobre, i złe strony werbalizmu. Pamiętamy zgon tej metody.

Gangreną werbalizmu jest mówienie do dziecka mnóstwa pięknych, wzniosłych, lecz niezrozumiałych dla niego słów. Rezultat jak w anegdotce: To nic, że nie rozumiem znaczenia słów, ale wiem, kiedy je należy używać.

Słowo jednak pozostaje jedynym, najpotężniejszym czynnikiem porozumienia się z dzieckiem.

Dziecko zwraca się do nas, posługując się słowami, my również z pomocą słowa porozumiewamy się z dzieckiem. Wpływ, jaki staramy się wywrzeć na wychowanka, zależy w wielkiej mierze od wyboru słów, którymi mówimy do dziecka.

Jedno słowo dla dziecka jest często sądem, zdaniem, całym obrazem. Wyrazy „Mama“ i „Baba“ u dzieci rocznych, w połączeniu z odpowiednim gestem, oznaczają nieraz w przekładzie na nasz język: „Chcę iść do mamy,

chcę iść do babci“. Kierownicy przedszkoli mają bogaty materiał stwierdzający, w jaki sposób dziecko obrazuje sobie życie i świat. Sześciolatek Wojtuś, przejęty przedszkolem, mówi do matki: „Ty nic nie jesteś warta! O! moja pani wcale nie ma rozumu w głowie — same zabawy“. I mów tu do dziecka „Trzeba mieć rozum w głowie“! Takich przykładów są tysiące. W mowie naszej są słowa, które dziecku nic nie mówią, ale są także inne, które tworzą w jego umyśle obrazy, podobne do tych, jakie gdzieś lub kiedyś widziało. Ponieważ pracę umysłową dziecka wyobrażamy sobie jako szereg przebiegających z kinematograficzną szybkością obrazów, przeto w mowie naszej powinniśmy używać słów i zdań, które bądź odpowiadałyby obrazom, jakie mogą, według naszego przypuszczenia, powstać w umyśle dziecka, bądź wywołałyby nowe. *Idzie więc o to, aby słowo dawało obraz.* Żeby mówić słowami „obrazowymi“, trzeba samemu „widzieć“ ten obraz — myśleć obrazowo. Im plastyczniej mówiący wyobraża sobie



w szczegółach jednakowe. Baśń, opowiedziana gromadzie dzieci, u każdego z nich wywołuje inne w szczegółach obrazy. Jedno dziecko prędzej uchwyci i zrozumie zdanie, inne znowu powolniej pracuje pod tym względem, zresztą wielkie ma znaczenie to, czy dziecko stara się przewidzieć bieg wypadków, czy też czeka z niecierpliwością rozwiązania treści baśni i t. p.

Kiedy staram się wyobrazić sobie stan wewnętrzny dziecka w chwili, gdy na nie działa zmieniające się ciągle otoczenie, to na myśl mi przychodzi porównanie jego pracy myślowej z „wybuchami“. Silne, barwne, wstrząsające wybuchy w umyśle dziecka zwracają jego uwagę to tu, to tam, wszystko ciągle się zmienia i zajmuje uwagę.

Przy studni stoi sześćioletnia Haneczka. Ze studni kapie woda, a dziewczynka patyczkiem grzebie w kałuży.

— Haneczko, co ty tam robisz? — zapytuje.

— Nic — odpowiada — to rzeka.

Przez podwórze właśnie biegnie pies.

— Selim, Selim! — wykrzykuje dziewczynka. — Patrz, Stasiu, Selim biegnie — zwraca się do chłopczyka, dłubiącego w ziemi patyczkiem.

— Nie mogę, patrz, jaki dół wykopalem.

Dziewczynka rzuca patyczek, biegnie do chłopczyka i pyta:

— Co to będzie?... Studnia?... Jezioro?... Nora?... Mogiła? Czy tak sobie?...

Chłopak nie odpowiada, więc Haneczka biegnie znów do studni, grzebie patyczkiem i zaprasza koguta:

— Kogut chodź, dam ci kaszy.

Słowami, którymi mówimy do dzieci, musimy wywołać ten właśnie wybuch, który oderwie dziecko od otoczenia, a na który zwrócona będzie uwaga dziecięca. Od ślizgawek, parowozów i t. p. słuchacz przechodzi odrazu w krainę, do której chce go wprowadzić opowiadacz.

Słowa te dają nam baśń.

Ona odrazu przenosi wyobraźnię gdzieś daleko, daleko, odrywa od rzeczywistości i opanowuje uwagę dziecka.

„W lesie mieszkał lew“... ptaszniak jeden rozstawił sieci... kiedyś, kiedyś, przed wielu, wielu laty... i t. p.“

Język baśni jest najwięcej zrozumiały dla dziecka, bo jest prosty, a przede wszystkim jest *obrazowy* i dlatego najlepiej odpowiada myślom i pojęciom dziecka.

Ale co to jest język prosty, a obrazowy?

Naturalnie określenie takie powinno być opracowane przez specjalistów. Jakim zaś powinien być język opowiadania, to chyba i dla specjalistów jest pracą przyszłości. Tymczasem musimy wzorować się na języku najprostszym i obrazowym, jaki znajduje się w baśniach.

Przeważa tam zdanie proste. Zdań złożonych baśni unika. Każde prawie słowo baśni jest tak silne i barwne, że łatwo oddziałuje na wyobraźnię słuchacza. Jakby w obawie „zbyteczności“ słów, baśń tworzy słowa nowe, krótkie, lecz dużo mówiące: „czapka-niewidka“, „dywan-samolot“, „fajka-niewykurka“, „buty-samoskoki“, „buty-samochody“, (w których człowiek



robi za każdym krokiem milę, za każdym skokiem dwie mile), „worek-samochwyty“ i t. p.

W określeniu pojęć widzimy zdanie, od razu mówiące, o co idzie „Baba-Jędza“ ma zęby żelazne, mieszka w lesie, pilnuje skarbów.

Uosobieniem zła w baśni jest zawsze jakaś Baba-Jędza, albo smoki i potwory, przedstawione w najjaśniejszych słowach, przerażających dziecięcą wyobraźnię. Tak samo dobro, rozum, piękno, cnota podane są w najpiękniejszych, najpogodniejszych barwach, zawsze ujmujących, zachwycających i głęboko przenikających do wyobraźni.

Królewicz, albo królewna to nie tylko uosobienie dobrobytu i władzy najwyższej. Jest to uosobienie bohaterstwa, siły, rozumu, zawsze prawie piękna, cnoty i dobra. Słowem, tych wszystkich pojęć, które tak trudno „wpajać“ dziecku. Królewna to rzeczywiście coś potężnego, wszechmogącego: piękna, że „ani oczy takiej nie widziały, ani uszy nigdy nie słyszały“, patrzy „światłością słońca“, a oddycha wonią róż“. Myje się nie zwyczajną wodą, choćby i ze złotych naczyń, ale „rosą“ i to „majową“. Nie zwyczajne włosy rozczesują służki królewnej, lecz „złotem błyszczące“. Chodzi królewna po ogrodzie, ale w baśni niema opisu ani wielkości, ani bogactwa ogrodu. Powiedziano krótko, a jakże obrazowo: „ogród nie ogród“, w nim „srebrne“ jabłonie, a na nich „złote“ jabłka rosną. Cała przyroda gotowa jest do usług królewnej, która wiatrom rozkazuje, a wilka „wiatrolota“, biegnącego z wiatrami w zawody, ma za

posłańca. Koń królewny umie mówić głosem ludzkim, a jest „złotogrzywy“ i t. p.

Pomimo tych bogactw, królewna jest skromna, posłuszna, cnotliwa, łagodna, dobra, potulna, wstydliva, nie łamiąca przysięgi, choć to może ją nieraz ocalić. Nakoniec jest pracowita, ba, często musi ciężko pracować, nim stanie się królewną. Królewicze zaś wybierają sobie na żony zawsze kobietę pracowitą, która umie i ziarenka maku policzyć i przez trzy dni tyle naprzędzić przędzy, że na cały świat wystarczy, choć królewna jest tak delikatna, że nie może spać, gdy pod dwudziestu pierzynami leży ziarenko grochu.

Nic też dziwnego, że w zabawie każda dziewczynka chce być królewną i długi nieraz spór toczy się o ten zaszczyt.

Jedno słowo trafnie w baśni dobrze daje obraz, zmusza umysł dziecięcy do pracy. „Koń złotogrzywy“: trzeba pomyśleć, jak taki koń wygląda, czy ma nogi takie, jak zwyczajny koń, czy też i nogi są inne? Dywan „samolot“ czy ma skrzydła? Ta praca absorbuje wyobraźnię dziecka, zmusza do skupienia uwagi, żeby czegoś przypadkiem nie opuścić, bo każde słowo może mieć wielkie znaczenie.

Dlatego dzieci lubią baśnie i historyjki. Odczuwają potrzebę życia w cudownej atmosferze, którą stwarza opowiadanie.

Opowiadajmy im baśnie i historyjki. By zrobić dzieciom przyjemność. By obudzić choć na godzinę te wzruszenia i przeżycia, z którymi jest dziecku dobrze, spokojnie.

By wywołać ten stan psychiczny,



kiedy dziecko uniezależnia się od szarego otoczenia, kiedy przenosi się w krainę słońca i pogody i jest sobą, ujawnia swe dodatnie i ujemne nawyki, strony charakteru. A to daje możliwość poznawać dziecko.

By zbliżyć dziecko do książki.  
By wreszcie zbliżyć je do siebie.  
Bez tego współpraca z dzieckiem jest niemożliwa.

*Wiktor Błażejewicz.*

## O TAK ZWANEM ZAZIĘBIENIU.

Pojęcie zaziębienia ma zupełnie odrębne znaczenie w ustach lekarza i laika. Ogólnie mówi się o zaziębieniu, gdy ktoś ma katar, zapalenie gardła, anginę, grypę a nawet wtedy, kiedy chodzi o tak określoną jednostkę chorobową, jak zapalenie płuc. Gdy mowa o zaziębieniu, myśli się naogół o przemoczeniu odzieży i obuwia, o zbyt długim przebywaniu na zimnie a najczęściej upatruje się przyczynę choroby w t. zw. przeciągach — prądzie chłodnego powietrza.

Zapomina się zupełnie o zarazkach chorobotwórczych, które są przyczyną wystąpienia powyżej wymienionych schorzeń, nie uwzględnia się tak ważnego czynnika w szerzeniu się chorób zakaźnych, jakim jest kontakt z osobnikiem chorym, a wreszcie niedocenia się osobniczej, konstytucjonalnej skłonności do zapadania na pewne schorzenia infekcyjne.

Wszystkie t. zw. choroby z zaziębienia wywołane są przez zarazki chorobotwórcze. Katar nosa lub zapalenie gardła — banalne, codzienne cierpienia wywołane są przez drobnoustroje. Czynnikiem zimna należy uważać jedynie za moment osłabiający ustrój i usposabiający do wystąpienia choroby. Zarazki chorobotwórcze, wywołujące niezbyt górnych dróg oddechowych, znajdujemy

stale na błonie śluzowej, która je wyściela. Pod wpływem czynników osłabiających odporność ustroju, zarazki zdolne są do przejawiania swej względnej złośliwości. Wielką rolę w tym wypadku odgrywa konstytucja danego osobnika, jego zdolność do obrony przed zarazkami, które wtargnęły do ustroju.

Niemniej ważną rolę odgrywa pod tym względem zahartowanie, przyzwyczajenie ustroju do niekorzystnie na odporność ustroju oddziaływających wpływów atmosferycznych. Wietrzenie pomieszczeń, racjonalne ubieranie się bez nadmiernego przegrzewania, powolne przyzwyczajanie do wpływu bodźców termicznych na skórę (nacierania zimne i t. p.), oto właściwa droga do zmniejszenia dyspozycji do „chorób z zaziębienia“.

Jak już wyżej wspomnieliśmy, kontakt z osobnikiem chorym jest główną przyczyną szerzenia się chorób, których powstanie mylnie przypisujemy zaziębieniu. Wiemy jak łatwo zarazić się katarem, anginą, przebywając przez pewien czas w jednym pomieszczeniu z osobnikiem chorym. Różną jest pod tym względem wrażliwość poszczególnych jednostek zależna od ich konstytucji i przejściowej dyspozycji, wywołanej ogólnym osłabieniem ustroju. Pod tym względem właśnie czynnikiem

„przeziębienia“ może odgrywać niepodrzedną rolę.

Tłumacząc powyżej poruszone zagadnienia na „język szkoły“, odróżnić musimy punkt widzenia dobra jednostki i ogółu dzieci.

Przesada matek, które tygodniami przetrzymują nieco zakatarzone i pokasłujące dziecko w domu, jest zupełnie nieuzasadniona. Doświadczenie poucza nas, iż nieżyty górnych dróg oddechowych mijają znacznie szybciej na powietrzu. Spacer po drodze do szkoły i podczas powrotu do domu jest najlepszym czynnikiem leczniczym. Niekorzystnie na zdrowiu dziecka może się odbić pobyt w źle przewietrzanej i wadliwie zamiatanej sali szkolnej. Skargi matek na otwieranie okien podczas paury są nieuzasadnione. Często słyszemy od matek, że dziecko nabawiło się większego kataru, że kaszel wzmógł się z powodu zbyt częstego przewietrzania sal. Należy bezwzględnie zwalczać powyższe błędne mniemanie. Z drugiej zaś strony należy dążyć do jak najostrożniejszego sprzątnięcia klas, aby uniknąć unoszenia się z podłogi pyłu, drażniącego przy wdychaniu drogi oddechowe. Dążąc do zahartowania dzieci, należy zwracać uwagę na odzież, starać się tłumaczyć szkodliwość nadmiernego przegrzewania dzieci i zalecać dłuższe przybywanie na powietrzu. Specjalną uwagę należy zwrócić na ką-

piele i technikę ich wykonania. Często-kroć dzieci wskutek niedostatecznego dozoru wychodzą po natryskach niedostatecznie wysuszone, a co najgorsze, bezpośrednio po kąpielu wybiegają ze szkoły zamiast przebywać przez pewien czas w ciepłym pomieszczeniu. Wadliwie wykonana kąpiel jest bezwzględnie szkodliwa i staje się czynnikiem wywołującym „przeziębienie“.

Z punktu widzenia dobra ogółu dzieci należałoby sobie życzyć, aby każde nawet nieznacznie zakatarzone lub pokasłujące dziecko nie przychodziło do szkoły. Niejednokrotnie zdarza się, że jedno z dzieci wskutek nieuwagi matki lub zupełnego braku opieki domowej przychodzi do szkoły z silnym zapaleniem gardła, anginą lub t. p. i staje się źródłem powstania wewnętrznej epidemii szkolnej. Drogą niezawiadomiania rodziców należy dążyć do uniknięcia tego rodzaju faktów, zakłócających normalną pracę szkolną. Z drugiej zaś strony przesadne izolowanie dzieci o minimalnych, bardzo dyskretnych objawach nieżyty nosa, czy gardła jest również niewskazane jako niecelowe i zakłócające bieg zajęć szkolnych. Jedynie ścisła współpraca kierownika szkoły, lekarza lub higienistki z opiekunami dziecka, dokładna znajomość istoty sprawy i wzajemne zrozumienie są gwarancją korzyści dla dziecka i szkoły.

*Dr. Paweł Baumritter.*

## PRZEDSZKOLE P. JOHNSON.

Jest w New Yorku przy Biurze doświadczeń pedagogicznych (Bureau of Educational Experiments) przedszkole-laboratorium, gdzie wychowują się ma-

łeńkie dzieci w wieku od czternastu miesięcy do lat trzech. Liczba dzieci ograniczona do ośmiorga. Kierowniczką zakładu jest p. Johnson, która tu pracuje

przy współdziale trzech jeszcze osób. W książce swej, p. t. „Dzieci w przedszkolu“<sup>1)</sup>, p. Johnson składa wyczerpujące sprawozdanie z ośmioletniej pracy doświadczalnej w owym przedszkolu.

Oto ciekawsze momenty z książki w streszczeniu:

*Uzasadnienie poglądu autorki na wychowanie małych dzieci.* Metodę wychowania autorka oparła nie na teoriach pedagogicznych, lecz wprost na pewnych faktach naukowych, mianowicie, na faktach i potrzebach procesu wzrastania, procesu rozwijania się całego organizmu dziecięcego. Trzeba więc badać i poznać owe fakty i ich stosunek do czynności, zwłaszcza czynności spontanicznych. Do nich dostosować jak urządzenia szkolne, tak postępowanie. Zbieranie materiału obserwacyjnego musi potrwać przez czas dłuższy. Nie można się śpieszyć z wydaniem ostatecznych sądów, syntezy.

„Musimy patrzeć na nasze dzieci, mówi miss Johnson, jako na fizyczne organizmy, wyposażone w pewne właściwości i pchnięte na drogę swojej kariery życiowej — jeszcze przed przybyciem do przedszkola“. Najmłodsze z nich umieją już przybierać pozycję pionową, choć są bardzo niepewne i niedźwiadkowate w ruchach. Kwestja uzębienia jest jeszcze wciąż aktualna. Mowa w stadjum początkowym, zastępowana gestykulacją. Świadomość obecności innych ludzi, zwłaszcza innych maleństw — słaba. Zainteresowania bardzo krótkotrwałe, — nieustanne prze-

chodzenie uwagi od przedmiotu do przedmiotu.

Najważniejszą sprawą dla wychowawcy jest proces rozwoju, wzrastania. Nie można go wykreślić zapomocą linii prostej: mamy tu ciągle wahania, nawroty do stadjów niższych. Naogół stwierdza się nadzwyczaj szybki postęp w niezwykle krótkim czasie. Nie widzie o to bynajmniej, aby przyspieszać rozwój faz, lecz aby każda miała zrealizowane w sposób pełny wszystkie swoje możliwości, aby każda mogła się „wzżyć“, że tak powiemy.

Proces wzrastania zależy od fizycznego i nerwowego mechanizmu. Jeśli przypuścimy normalne wyposażenie i zdrowie, zadaniem naszym będzie studjum reakcyj, czyli „wzorów postępowania“, inaczej — rodzaju i ilości czynności, jakie dziecko zdolne jest wykonać.

W dziecku tkwi silny impuls aktywności. Od samego urodzenia robi ono nieustanne doświadczenia ze swem ciałem, przedmiotami i ludźmi z otoczenia. Lecz w pierwszym roku życia jest ono tak obce dorosłym, że właściwie jest pozostawione samemu sobie w tych dokonaniach. Dopiero gdy zaczyna chodzić i mówić, starsi interesują się niem więcej i formują na swój sposób.

*Reakcje, wzory postępowania, nawyki.* Są między nimi „routine-habits“, czyli pewne „techniki“, które każdy człowiek musi opanować w takim stopniu, aby stały się automatyczne, — i inne więcej płynne, plastyczne, stanowiące o charakterze danego osobnika. Zaszczepia się pierwsze, nie narzuca drugich.

W sprawach przyzwyczajajęń, jak siedzenie przy posiłkach, jedzenie, spoczywanie w kołysce — nie dopuszcza się

<sup>1)</sup> „Children in the nursery school“ by Harriett Johnson. London, George Allen Unwin LTD „Museum street. 1929. Str. 325+XX.



żadnej dyskusji, objaśniania, namawiania. Tu niema wyboru. Nie usiłuje się uczyć wcześniej pewnych technik, jak rozbijanie się i ubieranie, bo to za trudne dla dzieci poniżej lat trzech. Trzeba jednak skierowywać ich uwagę i zainteresowanie na te czynności. — Z wdrożeniem dobrych „jedzeniowych” przyzwyczajzeń w szkole niema trudności. Nad kapryсами przechodzi się szybko do porządku dziennego. Dziecko wie, że, gdy nie je, musi być gotowe do pójścia spać, lub że deser dostaje po opróżnieniu talerza. Wielkiem ułatwieniem jest tu wpływ grupy. Dziecko chce dzielić wspólną czynność, uwaga jego jest zwrócona na towarzyszy. Wreszcie stosunek starszych jest inny: nauczycielka nie przejmuje się, jak matka, traktuje sprawę spokojnie.

Co do kwestji wypróżnień pęcherza i kiszek, autorka uważa, że w normalnym wychowaniu zwraca się za dużo uwagi na nią. To może być nawet przyczyną późniejszych zaburzeń w okresie dojrzewania płciowego. Wystarczy uchwycić rytm każdego dziecka, t. zn. okresy między jednym a drugim wypróżnieniem, aby je w odpowiednim czasie zaprowadzić do ubikacji. I koniec. Żadnych rozmów na ten temat, obrzydzania, wstydzania...

Autorka jest przeciwna nauczaniu dzieci w przedszkolu form towarzyskich, konwenansów, jak witanie, dziękowanie i t. p. Chyba, że to się będzie robiło bez krzywdy dla rozwoju innych pożyteczniejszych reakcyj — i bez żadnego nacisku natury emocjonalnej. Gdy się widzi małe bobo dygające, dziękujące, mimowoli nasuwa się myśl, jakim kosztem zostało zdobyte to t.

zw. dobre ułożenie. — W przedszkolu dzieci same powoli nabierają form drogą naśladownictwa starszych, którzy je traktują zawsze z uprzejmością.

*Porządek dzienny w przedszkolu.* Nauczycielki są na stanowisku przed godziną 9-tą. Dzieci gromadzą się stopniowo. W tym wieku trudno nalegać na akuratność co do minuty. Niema więc oficjalnej godziny zbierania się i rozpoczynania zajęć. Unika się sztywności w programie, tem niemniej istnieje on starannie opracowany. Swoboda w sensie braku kierunku nie jest wychowaniem. Pewne więc rzeczy dzieją się w oznaczonych godzinach. A więc posiłki, picie wody po przyjsciu, mycie, spanie.

Pomijając pewne niezbędne „routine-habits” wielkiej doniosłości biologicznej, w szkole nie usiłuje się stworzyć wyraźnych wzorów odpowiedzi na takie lub inne sytuacje. Dostarcza się w obfitej ilości okazji do eksperymentowania, zapewnia bezpieczeństwo, a poza tem pilnie obserwuje rytm zachowania się i postępowania każdego dziecka.

Dzieci same wybierają materiał do zabawy. Część materiału nie może być osiągnięta przez same dzieci, zostaje w rozporządzeniu starszych i jest wydawana w razie potrzeby. — Są prawidłą, których się z całą stanowczością przestrzega, jako to: zabawki należą do tego, kto je ma w danej chwili w użyciu, zabawek nie wolno psuć, rzucać, bo się je zabiera. To nie kara, lecz naturalna konsekwencja. Wogóle nie używa się żadnych środków represyjnych, nie nazywa dziecka złem, brzydkiem. Prostu odwraca się jego uwagę od czynności niepożądaney — do innej.

D. c. n.

Helena Niemyska.



## CHRYSTUS ZMARTWYCHWSTAŁ.

Świtało. Złotawe blaski ukazały się na niebie.

Do ogrodu Józefa zbliżały się jakieś niewiasty.

Szły wolno, niosąc zioła wonne i maści.

Szły do grobu Chrystusa.

Ostatni raz chciały spojrzeć na święte oblicze, namaścić olejkami i wypłakać przy nim swój ból.

— Któż nam odwali kamień grobowy — troszczyły się po drodze.

Zdaleka widniał w mroku ciemny, wykuty w skale grób Pana.

Nagle okrzyk zdumienia wyrwał się z ich piersi. Grób otwarty!... obok odwalony kamień grobowy.

Dziwny lęk schwycił je za serce.

Weszły do środka i zamarły prawie... z prawej strony siedział młodzieniec w szatach białych, jaśniejących.

— Nie lękajcie się — rzekł do nich. — Jezusa szukacie, niemasz Go tu, albowiem powstał, jak powiedział.

Cofnęły się niewiasty strwożone, ale serca ich były jakąś radością wielką, nieznaną.

Marja Magdalena została przy grobie. I dokąd pójdzie teraz, kiedy niema Pana. Stała u grobu i płakała.

Nagle schyliła się i ujrzała w grobie aniołów. Siedzieli jeden u głowy, a drugi u nóg, gdzie złożone było ciało Chrystusowe.

— Niewiasto, czego płaczesz? — rzekli do Marji. A ona płakała coraz więcej.

— Wzięto Pana mego i nie wiem, gdzie go położono.

Odwróciła się, a Jezus stał obok.

— Czemu płaczesz? Kogo szukasz? — zapytał.

Spojrzała przez łzy... i nie poznała. Myśląc, że to ogrodnik, zaczęła go prosić.

— Panie, jeśliś ty Go wziął, gdzieś Go położył, a ja Go wezmę.

I rzekł Jezus:

— Marja.

Odwróciła się... i przypadła do nóg.

— Mistrzu! — z ust Marji wydobywa się jedno tylko słowo i padła do nóg Chrystusa.

— Idź do braci moich i powiedz im: — Wstępuję do Ojca mego i do Ojca waszego.

I poszła Marja Magdalena do uczniów i oznajmiła im: — Widziałam Pana.

*Marja Kączkowska.*

---

### NA REZUREKCJĘ.

Zaszumiały wszystkie drzewa

Na tę nutę, na radosną;

I wiatr cudną pieśń rozszerza,

Wieść, od której serce rośnie.

I gdy słońce blask rozsiało,

Gdy się ozwał dzwon w kościele,

Wszystko szczęściem rozebrzmiało

Na tę radość, na wesele...

Leci głos w dalekie strony,

Nucą ptaszki, szumią drzewa...

Biją dzwony, biją dzwony...

„Alleluja“ wszystko śpiewa.

*Alina Kwiecińska.*

## PIERWSZE KWIATY WIOSENNE.

*Spacer nad łąkę.* Określić miejsce, gdzie się łąka znajduje (nad rzeką, pod lasem, za ogrodem). Ogólny wygląd łąki — szara, jeszcze nie widać zielonej trawy, ale niektóre kwiaty już się rozwinęły, choć jeszcze listków nie mają (podbiał np.). Zaledwie słońce przygrzało, wnet pośpieszyły kwiatki ku słońcu, nim jeszcze listki się nie rozwiną, które im zasłonią słońce.—A teraz szukajcie, kto jaki znajdzie kwiatki.

*Po spacerze.* Wychowawczyni przynosi bukiet kwiatów i rozdaje dzieciom, aby umieściły je w wazonach, potem rozmawia. Sasanka: Co o niej powiesz? Kwiatek podobny do dzwonka fiolkowego, pokryty drobnymi włoskami, jak kożuszkciem. Włoski grzeją i chronią kwiatek przed zmarznięciem w nocy, kiedy jeszcze są przymrozki. Kto znalazł sasanke i gdzie? Na wzgórku — sasanke nie lubi wilgoci i wybiera sobie suche miejsca.



*Przylaszczka.* Jakich kwiatków ma-

my najwięcej, gdzie je znaleźliśmy? Na skraju lasu, a teraz domyślicie się, dlaczego ten kwiatek tak się nazywa—przy-laszczką? Po czym go poznamy? (W podobny sposób omawiamy inne kwiaty, jak podbiał, zawilec, śniegułka i inne, które dzieci znajdują w ogrodach, lub też sprzedawane w koszykach). Słusznie ten miesiąc nazywamy kwiecień, od kwiatów, które w tym miesiącu zaczynają się okazywać. Jaką mamy porę roku? Jakie zaszły zmiany w przyrodzie, w powietrzu, w roślinności? Porównać rysunki kalendarza w marcu i kwietniu.

Dzieci rysują lub malują, wybrane przez nie kwiatki, a wtedy zwrócą uwagę na kształt i ilość płatków.

Każdy rodzaj kwiatka jedno z dzieci zasuszy, przylepi następnie na papier grubszy i zawiesi na ścianie, w miarę kolejności, w jakiej się ukazują nowe kwiaty.

Rozmowy i zajęcia z kwiatami mają na celu: 1) Zapoznanie z kilkoma roślinami kwiatowymi, 2) Rozbudzenie zainteresowania i zamiłowania do pielęgnowania i ochrony roślin.

W tym czasie należy pozawieszać obrazki lub pocztówki owych kwiatów wiosennych. Urozmaicić rozmowę odpowiednimi wierszykami lub śpiewem, by całość utworzyła harmonję piękną.

*Alina Zarembianka.*

*Tematy do rozmów na kwiecień (z przyrody):*

Topnienie śniegu. Gdzie śnieg prędzej topnieje? Gdzie woda ścieka? Skąd się bierze błoto? Co się stało z rzeką, ruczajem, strumykami?

Kwiaty wiosenne: podbiał, kaczeńce, stokrotki.

Sprzątanie ogrodów i parków.

O owadach, które się ukazują: biedronka, muchy, motyl bielinek.

Skrzek żabi. Hodowla kijanek.

Z ptaszków: skowronek, szpak, zięba, pliszka.

Przechadzki częste do ogrodu lub parku, na pola i łąki i obserwowanie, jakie zmiany zachodzą w roślinności. Jak się rozwijają gałązki drzew lub krzewów, trzymany w wodzie.

## PRZED MOJEM OKIENKIEM...

Przed moim okienkiem  
rośnie brzoza z sosną,  
tato mówi, że już dawno  
tu pod oknem rosna.

W zimie sosna śniegiem  
jak cukrem owiana,  
brzoza trzępie gałązkami,  
wciąż wicherem miotana.

I jestem w kłopotcie —  
a to bieda cała,  
czy ładniejsza sosna wiosną,  
czy też brzoza biała.

Ale za to z wiosną,  
co się tu nie dzieje:  
sosna szumi igielkami,  
a brzoza się śmieje.

Śmieje się do słońca  
zieloną mgłą pąków,  
białą korą pnia smukłego  
śmieje się do bąków.

*B. St. Kossuthówna.*

## PRZEDSZKOLE I JEGO OTOCZENIE <sup>1)</sup>.

(Ośrodek zainteresowań).

— Moje dzieci, mam nowy projekt: urządzmy dla lalek przedszkole, ale takie prawdziwe, żeby w niem było wszystko, co mamy u siebie. Zgadzać się? Daję wam tu gotowy pokój, a umebłowanie musicie zrobić same. (Wychowawczynie ustawia trzy ścianki tekturowe (z pudełka od kapeluszy). Rozzejrzyjmy się, co mamy w naszym pokoju i jak wyglądają sprzęty).

*Rozmowa o umebłowaniu* (części i użytek sprzętów).

Wymienić wszystkie sprzęty. Czego jest mało, a czego dużo? Jakże sprzęty

zajmuje wychowawczynie, a jakie dzieci? Porównać. Zajrzeć, co się mieści w szufladce dużego stołu. Zawartość szafy. (Wychowawczynie otwiera obie półki szafy i dzieci wymieniają nazwy przedmiotów, które się w niej przechowują). Co się mieści na półkach, w szafkach dziecińczych?

— Teraz niech każde pomyśli, co zrobi dla naszego przedszkola i z jakiego materiału, ale radzę się zastanowić, co potraficie wykonać dobrze.

(Wychowawczynie zawczasu przygotowała materiał: jak papier, tekturkę, różne pudełka, pluskiewki, klajster, nożyczki, patyczki i t. p.).

<sup>1)</sup> Zajęcie przeprowadzone w jednym z przedszkoli. H. Z.

— Te dzieci, które mają robić krzeselka, muszą przyjrzeć się, z jakich części składają się wasze krzeselka? (Wychowawczyni stawia krzeselko na stole i dotyka ręką kolejno części krzesła, dzieci nazywają: siedzenie, nogi, oparcie).

— A jakie są części stołu? blat, listwa, nogi. (W ten sam sposób wliczają części szafy, półek).

Klasa zamienia się teraz na pracownię. Każde dziecko dobiera sobie odpowiedni materiał. Dzieci mniej pomyślowe często zwracają się do wychowawczyni, prosząc o radę, wzór, lub wskazówkę, której ta chętnie udziela.

Praca nad umeblowaniem przedszkola trwa parę dni, w tym czasie wychowawczyni urządza wycieczkę do stolarza.

## II. W pracowni stolarskiej.

Przy zwiedzaniu z dziećmi warsztatów lub pracowni bardzo ważny jest umiejętny udział osoby im towarzyszącej.

Polega on na tem, by 1) korzystając z zainteresowania dzieci, często roztrągniętych, skierować je ku temu, na co głównie należy zwrócić uwagę; 2) wybrać taki rodzaj (moment) pracy, której przebieg będzie najbardziej zrozumiały.

Często się zdarza, że takie zwiedzanie pracowni budzi w dzieciach nowe pomysły, które zastosuje w swoich pracach; wnosi przytem pewne urozmaicenie do zajęć w przedszkolu i zespala dziecko bardziej z życiem.

Rozmowę na temat, co widziały u stolarza, należy zostawić do dnia następnego lub nawet później.

Co widziały w pracowni: rzeczy

wykończone, części mebli, materiał zapasowy, odpadki, zapas drzewa w pracowni. Które z tych wykończonych rzeczy były najładniejsze? W jaki sposób stolarz ozdabiał swoje sprzęty? Osoby pracujące: majster, czeladnik, chłopcy-terminatorzy. Praca, którą wykonywał każdy z obecnych w stolarni. Narzędzia, których używali. Która z tych prac była łatwa, a która ciężka? Czego ma się uczyć chłopiec stolarski i jak długo? Które z dzieci chciałoby zostać stolarzem? Tak, stolarstwo jest przyjemnem rzemiosłem, można wyrobić bardzo ładne sprzęty.

— Teraz już nie będziecie dziećmi, tylko rzemieślnikami. Utwórzcie koło. Wychowawczyni staje w środku i powiada: — Stłukła mi się szyba w oknie, kto wprawi szkło? — Szklarz! — wołają wszyscy, a dziecko, które sobie obrało to rzemiosło, staje obok wychowawczyni. — Zgubiłam klucz od szafy, kto mi dorobi? — teraz ślusarz staje i t. d. (Kilkoro dzieci może obrać to samo rzemiosło). Kiedy wszystkie dzieci zostały wywołane, wtedy wychowawczyni w nagrodę urządza rzemieślnikom zabawę. Wszyscy obracają się w kole przy śpiewie piosenki o rzemieślnikach; potem koło się przerywa w jednym miejscu i teraz galopowym krokiem (bez śpiewu) okrążają parę razy salę, potem puszczają ręce i każdy bawi się na własną rękę.

(Drugiego dnia mieliśmy grę naśladowniczą „Stolarza“ „Hej stolarzu, hejże ha! Każdy z nas pożytek ma“).

## IV. Przedmioty, które służą ku ozdobie naszych mieszkań.

„Ochronka“ lalki stoi na stole, zwrócona frontem do dzieci. Wycho-



waweczyni bierze do ręki małą laleczkę i mówi za nią: — O, nowa ochronka! — (zagląda do okna). — Jeszcze nikogo niema, obejrzę... (wchodzi do środka, rozgląda się).

— E, cóż, że nowa, nasza ładniejsza! — (wychodzi).

(Wpada druga lalka, chłopak, biega, skacze po krzesłach, po stołach, w końcu staje w środku, przygląda się). — Nikogo tu niema, można sobie pozwolić. — Nie będę chodził do tej ochronki, bo nieładnie tu jest! Cóż że są stoły i krzesła, kiedy niemilo, niema nic ciekawego — (wybiega).

#### *Skutki wycieczki u stolarza.*

Dzieci przystępują do wykończenia sprzętów dla „przedszkola“. W robotach ich pojawiły się nowe pomysły: jedne postanowiły pomalować meble, inne porobić małe ornamenty na drzewkach szafy, szlaczki na półkach. Dwoje starszych dzieci zaczęło robić meble drewniane z (dychty) dla nauczycielki i gości.

Kilkoro dzieci zwróciło się do wychowawczyni z prośbą, by mogły też „pracować pilką“. Zainteresowanie do robót piłkowych niezmiernie wzrosło. I w swoich „pracach stolarskich“ robiły wielkie postępy.

Niedługo urządzenie „ochronki“ było wykończony; poza meblami stanął piec „kaflowy“ z plasteliny, lub gliny, tablica ścienna dla nauczycielki i dla dzieci; były też i okna, które szyby miały z przezroczystego papieru: (otwory na okna zawczasu wycięte w tekturze) i t. p.

#### *III. Zabawa w rzemieślników.*

Wychowawczyni zbiera dzieci dookoła małego „przedszkola“. Oglądają,

robią swoje uwagi: — Taki pokój dla lalek łatwo nam przyszło zrobić, ale z naszym prawdziwym przedszkolem pewno było inaczej: nie jeden rzemieślnik przy tem pracował. Do mebli jakiego rzemieślnika musiałam prosić? Kto chce zostać stolarzem? Zamki, klucze, klamki kto robił? Ślusarz. Kto chce być ślusarzem. Do zrobienia pieca, okien, pomalowania ścian i t. p.

— Dlaczego ochronka nasza nie podobala się dzieciom?

Zwrócić uwagę na to, co służy ku ozdobie naszych mieszkań i naszych przedszkoli: obrazy, kwiaty, szlaki, firanki.

*Obrazki.* Omówić treść obrazków, obramowanie, kształt ramy, rozmieszczenie obrazków na ścianie; stosunek do światła. Niech dziecko przypomni, jakie ma obrazki w domu i gdzie są umieszczone.

*Zajęcie:* Jedne dzieci na małym kawałku papieru narysują to, co potrafią najładniej; inne coś wytną z kolorowego papieru i przykleją na grubszym kawałku — to będą obrazki. Kartkom nadadzą kształt dowolny, okleją paskiem papieru glansowanego, na kształt ramki. Z pomiędzy tych obrazków jedne będą zawieszane w „ochronce“, inne pozabierają dzieci do domu. Zręczniejsze dzieci wytną z bibułki firanczki. Z pomiędzy dzieci — wychowawczyni wybierze to, które najczyściej i najładniej zrobiło „ramkę“ i jemu poleci obrazek święty okleić, obrazek dzieci zawieszają w „przedszkolu lalek“.

Wychowawczyni poleca dzieciom, by poprzynosiły nazajutrz po jednej ładnej pocztówce, które posłużą dzieciom do opowiadania treści, a tem sa-

mem posłużą do ćwiczenia mowy, ćwiczenia spostrzegawczości i pamięci.

*Zajęcie—Ornament w postaci szlaku*, (robota zbiorowa) do przedszkola lalek.

Na każdym stoliku leży pasek szarego papieru, podzielony (wpoprzek) na cztery części. Każde dziecko obiera sobie jedną część i układa z niej jakiś

ornament (z mozaiki) z figur geometrycznych, z kształtów, dowoli obranych, używając do tego kolorowego papieru glansowanego. Po skończeniu, wszystkie pasy łączą się w jedną całość i zostają zawieszono w przedszkolu lalek, jako jeden, długi szlak na wszystkie trzy ściany.

*M. Darczewska.*

## N O W I C J U S Z K A.

*Luci Spreg Mitchel*: „Opowiadanie dla dzieci od lat 2 do 7-u“.

W Ameryce ukazała się nowa książka „Tu i teraz“, która w ciągu 3-ch miesięcy miała 4 wydania. Są to opowiadania z najbliższego otoczenia, przeznaczone dla najmłodszych dzieci.

Autorka bada, co najbardziej interesuje dziecko w każdym roku jego życia przedszkolnego i w jaki sposób wyraża swoje zainteresowanie. Dziecko obejmuje przedmiot uczuciem, dla niego uzewnętrznienie otaczającego świata powinno łączyć się z ruchem i dźwiękiem. Dlatego autorka — podkreśla znaczenie pewnych sposobów zainteresowania dzieci (np. naśladownictwo dźwięków), których używamy, ale których dostatecznie nie doceniamy. Wielkie znaczenie przypisuje owej harmonji, którą należy zachować pomiędzy treścią a formą.

Opowiadania P. Mitchel tchną świeżością, życiem, prostotą i treść ich zbliżona do pojęć małych dzieci.

Podajemy w przykładzie jedną z jej powiastek, przeznaczonych dla dzieci pięcioletnich, „Nowicjuszka“.

Była sobie mała dziewczynka. Miała trzy lata. Pewnego dnia wybrała się z mamą do przedszkola. (Do tego czasu mała dziewczynka nigdy jeszcze nie była w przedszkolu).

Spytała wtedy mamusi:

— W którym pokoju będę siedziała?

Mama odpowiedziała:

— Oto w tem pokoju, z dużymi oknami.

Kiedy dziewczynka weszła do pokoju i rozejrzała się dokoła spostrzegła, że słońce świeci wprost w okienko. Podeszła do okna, by zobaczyć, co się dzieje na ulicy.

A wtedy posłyszała, jak ktoś zawołał:

— Nowa dziewczynko, czemu się nie rozbierasz?

Obejrzała się. To Ola mówiła do niej.

— Nie wiem, gdzie mam położyć moje palto i czapkę — powiada mała dziewczynka.

— Zabawna jesteś — śmiała się Ola, — czy nie widzisz wieszadła?

Wtedy mała dziewczynka zdjęła czapeczkę. Matka odpięła jej zatrzask u góry palta, ale wszystkie guziki porozpinała sama.

Poczem wszystko zawiesiła na wieszadle.

— No, bądź zdrowa, — powiedziała matka.

— Żegnam cię, mamusiu, — odrzekła mała dziewczynka. — Nie zapomnij przyjść po mnie, przecie, ja tu nic nie wiem, gdzie się obrócić!

I matka odeszła.

— Cóż powiesz, nowa mała dziewczynko? — pyta nauczycielka, — co będziesz robiła?

Ale mała dziewczynka tylko pokiwiała głową i odrzekła:

— Nic nie umiem robić, nic nie potrafię.

Wtedy pewien chłopczyk się odezwał:

— Czy mogę coś pokazać małej dziewczynce?

Cóż jej pokazał? Przyprowadził ją do półeczek i pokazał jej klocki, które tam były.

— Możesz wybudować z nich domek, lub co innego.

Druga mała dziewczynka odezwała się:

— I ja coś pokażę nowej małej dziewczynce.

I pokazała jej lalki.

— Możesz te lalki posadzić w domku.

— Kto jeszcze z was chce coś pokazać nowej małej dziewczynce, czy ty, Michasiu?

Cóż Michaś jej pokazał? Michaś zaprowadził ją do szafy i pokazał jej papier, ołówki i kredki.

— Możesz narysować mnóstwo obrazków — powiada Michaś.

Wtem Ola powiada:

— Teraz ja coś pokażę małej dziewczynce.

Cóż pokazała jej Ola? Pokazała koniki i wózki.

— Możesz zaprząć koniki do wózka, — powiada Ola.

Wtedy Walek zapytał:

— Czy ja też mogę coś pokazać nowej małej dziewczynce?

Cóż Walek jej pokazał? Pokazał jej perelki.

— Możesz je nawlekać, — powiedział Walek.

Piotruś odezwał się:

— Ja też chcę coś pokazać małej dziewczynce.

I cóż pokazał Piotruś? Pokazał jej glinę.

— Możesz wylepić z gliny, co ci się podoba — powiada Piotruś.

Wtedy Wacek odezwał się:

— Oto, co pokażę małej dziewczynce.

Cóż Wacek pokazał małej dziewczynce? Wacek pokazał jej młotek i gwoździe.

— Możesz piłować, wbijać gwoździe — powiada Wacek.

Wtedy Zosia się wmixszała.

— Pozwólcie mnie też coś pokazać małej dziewczynce.

I cóż pokazała? Zosia pokazała jej papier i nożyczki:

— Możesz wycinać niemi, co ci do głowy przyjdzie — powiada Zosia.

— No, mała nowa dziewczynko, co chcesz robić? — zapytała nauczycielka.

A mała dziewczynka podskoczyła i zawołała: — Ja chcę wszystko robić.

— Ale co najpierw? — zapytała nauczycielka.

— Niech pomyślę, — powiedziała mała dziewczynka.

Mała dziewczynka jakiś czas stała zupełnie spokojnie i przyglądała się.

Zobaczyła, że Michaś bierze papier i kredki i chce rysować.

Zobaczyła, że Ola trzyma koniki i uprzęż i zaczyna zaprzęgać konie.

Widzi, jak Walek zaczyna nawlekać perełki. Zobaczyła, że Piotruś bierze glinę i siada przy stoliku, by coś z niej lepić.

Zobaczyła, że Wacek piluje kawałek drzewa. Zobaczyła, że Zosia bierze nożyczki, papier i kłajster i siada przy stoliku, by wycinać i kleić.

Mała dziewczynka rozejrzała się i powiada:

— Chcę najpierw rysować!

Wzięła papier, kilka kredek i usiadła za małym stolikiem, tuż przy oknie. I tu rysowała, rysowała, rysowała.

I już nie była tą nową dziewczynką, ponieważ już wiedziała, gdzie co leży, poznała wszystkie dzieci i poznała swoją nauczycielkę.

L. S. Mitchel.

## O B R A Z E K.

Rozpatrujemy obrazek we wszystkich szczegółach. Małe dzieci lubią słuchać, kiedy nazywamy przedmioty, pokazując je na obrazku jednocześnie. Czasem się zdarzało (gdy dzieci są nieśmiałe lub mało obyte z oglądaniem obrazków), że wychowawczyni sama mówi, patrząc na obrazek, przybierając minę osoby bardzo uważnej, która odnajduje coraz to nowe rzeczy i bardzo się z tego cieszy... Później oddaje głos dzieciom, które, zachęcone, będą również chętnie wypowiadały, co same odnalazły na obrazku.

Z dziećmi bardziej obytymi postąpimy inaczej: zawiesimy przed niemi obrazek, pozwolimy im podejść bliżej,

by mogły dobrze widzieć, dotykać i wypowiadać się zupełnie samodzielnie przez kilka minut i dopiero wtedy przystąpimy do rozmowy bardziej usystematyzowanej na temat danego obrazka.

Najpierw rozpatrzmy *miejsce*, gdzie się rzecz odbywa, potem *osoby*, które tu wchodzi, a wkońcu ich *czynności*.

Gdzie to jest, w mieszkaniu, przedszkolu, czy na dworze? Z czego wnioskujesz? Pokoju całego nie widzimy, tylko tę część jego, gdzie stoi otomana. Rozpatrzmy teraz osoby: dwoje dzieci — dziewczynka i chłopczyk, pewno rodzeństwo. Które z nich jest starsze? Ile lat może mieć każde z nich? Jakie





imiona dałybyście tym dzieciom? (wybrać większością głosów). Jak są ubrane dzieci, jednakowo czy różnie? Co ma na sobie dziewczynka? Dlaczego ma krótkie rękawki? By jej było wygodniej i swobodniej bawić się piłką. Ciemną, czy jasną ma sukienkę? (Ciemną, tylko obramowanie ma jasne). A ty jakie wolisz sukienki, jasne, czy ciemne? Co powiesz o ubraniu chłopczyka? Co tu jeszcze widzisz? (to są zabawki dzieci). Gdzie siedzi pajac, a gdzie niedźwiadek? Dlaczego tu się znalazły? Czem są zajęte dzieci? Jaką mają przed sobą książkę? (obrazkową). Jakie w niej są obrazki? Gdzie leży książka? Które z dzieci przygląda się obrazkom uważniej? Z czego to widać? Chłopczyk pokazuje paluszkiem każdy obrazek i pewno nazywa to zwierzątko, na które pa-

trzy. Widocznie obrazki bardziej bawią chłopczyka. Dziewczynka wcale nie patrzy na obrazki, widocznie takie obrazki jej się nie podobają, a może już nie-raz je oglądała; myśli o czym innym. Co trzyma w ręku? Dlaczego? Widocznie przed chwilą bawiła się piłką i może ma ochotę jeszcze się bawić, bo nie wypuszcza jej z ręki. A może czeka dopóki braciszek nie obejrzy książeczki i wtedy razem będą się bawić.

Co powiesz o takiej siostrzyczce, która się nie bawi, a jednak siedzi przy braciszku cierpliwie? Widocznie bardzo go kocha, z czego widać? (objęła braciszka). Chyba i braciszek też kocha taką siostrzyczkę? Miło jest patrzeć na takie zgodne i kochające się rodzeństwo.

*A. Zarzecka.*



listewek można również zrobić podstaweczkę z deseczki i przymocować za pomocą gwoździków. Dzieci bardziej uzdolnione i śmiałe w pomysłach trzeba zachęcić, żeby się nie zadowalały wzorami dostarczonemi przez starszych, lecz same rysowały potrzebne im przedmioty.

Widzimy jednak, że zupełnie inny jest stosunek dzieci do tych prac, niż przy lepieniu lub rysunku. Przy modelowaniu fantazja oraz możliwość nadawania pewnych zasadniczych cech swej pracy, wystarcza dziecku. Przy robotach zaś pilkowych dążą one do osiągnięcia możliwie lepszych wyników i chodzi im bardzo o estetyczne wykonanie roboty.

Dlatego też własnym rysunkiem zadowolają się dzieci bardzo zdolne, jest ich nie więcej, jak 2 — 3 w klasie, są tu one w stałym oblężeniu przez innych kolegów. Lub też dzieci pozbawione poczucia estetycznego, a jednocześnie pochłonięte samą techniką pracy, wobec tego posiadanie rzeczy już zrobionej ma wartość drugorzędną. Po pewnem zaznajomieniu się z techniką robót pilkowych trzeba zachęcić dzieci, do prac bardziej samodzielnych. Nawiązując zajęcia do ogólnych tematów z zajęć w przedszkolu, wyłania się potrzeba posiadania domków, wózków, oraz różnych sprzętów domowych, to znaczy, przechodzimy do robót o liniach prostych. Teraz jaskrawiej występują korzyści wychowawcze robót pilkowych. Tak zwane ćwiczenia zmysłów znajdują tu naturalne zastosowanie. Dziecko musi mierzyć, porównać, dopasować. Pojęcia długi, krótki, stopniowanie, są

to wszystko poważne trudności, z którymi trzeba samodzielnie poradzić...

Dziecko szybko się przekona, że dokładność w robocie jest konieczna, bo w przeciwnym razie nie potrafi stworzyć całości z poszczególnych części. Teraz przybywa jeszcze jedno — nabywanie umiejętności posługiwania się młotkiem i gwoździami. Jest to jednak dosyć trudna robota, wymaga dużej cierpliwości ze strony małych pracowników, a niejednokrotnej pomocy ze strony wychowawczyni, lub umiejętniejszych kolegów.

Typ pilki dotychczas najbardziej rozpowszechnionej w kształcie dużego U jest przez dzieci mniej lubiany, wolą one mniejszą i krótszą o pilce zakładanej na haczyki. Typ ten pod każdym względem jest dogodniejszy, pilki są bowiem znacznie mocniejsze i łatwiej się zakładają.

*H. Girtlerowa.*

#### PODAREK ŚWIĄTECZNY.

Wyciąć z sukna, flaneli lub płótna wierzch i spód w kształcie jajka i wy-



żyć kurczątka ścięciem pocztowym złotą włóczką lub jedwabiem.



Następnie trzeba owe kawałki podszyc satynką i obdzierać wkoło. Potem wykroimy 6 albo 7 kawałków tego samego kształtu jajeczka, lecz nie mniejsze niż wierzch i też obdzieramy wkoło.

Potem wszystkie kawałki razem szepimy u góry.

Przy końcu złączymy wyszyte części „jajeczka“ wstążeczką, którą zawiążemy na kokardkę.

### ĆWICZENIE ZMYŚLÓW.

*Ćwiczenie sluchu* przez wywoływanie. Wychowawczynie „robi ciszę“. Dzieci siadają w jak najwygodniejszej pozycji, najlepiej jeśli się oprą o ławki, niby śpią.

Cicho... cichutko... niema najmniejszego szmeru. Żadne dziecko nie ośmiela się ruszyć, żeby ciszy nie przerwać.

Wówczas wych. staje zdala lub w drugim pokoju i przywołuje dzieci do siebie jedno po drugim, ale tak cicho, że zaledwie mogą dosłyszeć, muszą wytężyć uwagę i słuch, aby usłyszeć swoje nazwisko.

Wywołane dziecko podchodzi do wych. na palcach bez szmeru, możliwie najciszej.

Gdy wych. wywoła wszystkie dzieci, wtedy w ten sam sposób idą zpowrotem, lub grupami, albo też wszystkie razem.

Dla urozmaicenia można dzieciom dać nazwy kwiatów lub zwierząt.

W ostatnim wypadku zamiast nazwy zwierzęcia można dziecko wołać przez naśladowanie głosu danego zwierzęcia.

*Uwaga:* Ćwiczenie to najlepiej pro-

wadzić po jakiejś ruchliwej zabawie ze śpiewem czy spacerze, gdyż dzieci muszą przez jakiś czas siedzieć i cierpliwie czekać swojej kolei. Kształci ono słuch, uwagę i wprowadza karność.

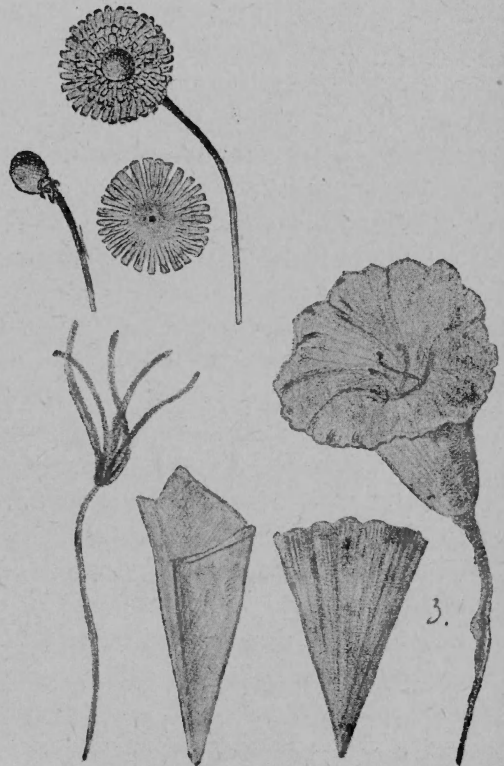
*Marja Tręchowiczówna.*

Wychowawczynie.

Wojew. poznańskie.

### KWIATY ZDOBIĄCE PALEMKĘ STOKROTKA.

Z białej lub jasno-różowej bibulki wycinamy kółeczka wielkości dwudziestogroszówki i nacinamy drobniutko wkoło; robimy następnie małą kuleczkę z żółtej bibuły, okręcamy drucikiem i przesuwamy go przez środek kwiatka, owijając bibulką drucik. Brzegi sto-





krotki pomalować zwilżoną ponsową bibułką. Takich naciętych kóleczek możemy nawlec kilka na jeden drucik, a skrotka wtedy będzie pełniejszą.

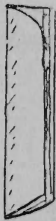
Chcąc, by kwiatek mocniej siętrzymał, można z pod spodu przykleić kóleczek z zielonej bibułki, przesunąwszy przez drucik.

Kwiatki te, pomieszane z barwinkiem, mogą ładnie ozdobić palemkę.

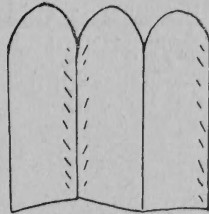
### KACZENIEC.

Do ozdoby palemki nada się również kaczeniec. Złożymy pasek żółtej

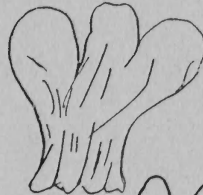
bibułki tak, aby stanowił on połowę płatka kaczęcia i zetniemy z jednej strony dla nadania kształtu płatka rysunek 1. W ten sposób otrzymamy dużo płatków kaczęcia rys. 2. Odetniemy 6 płatków i zmarszczymy jak kryzkę ze strony nieciętej rys. 3. Pasek ciemniejszej żółtej bibułki natniemy, jak trawkę rys. 4. Zmarszczymy i umieścimy wśród płatków; wszystko razem skrócimy drucikiem i owiniemy zieloną bibułką. Po dodaniu liści otrzymamy kwiatek kaczęcia rys. 5.



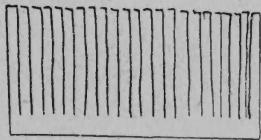
rys. 1.



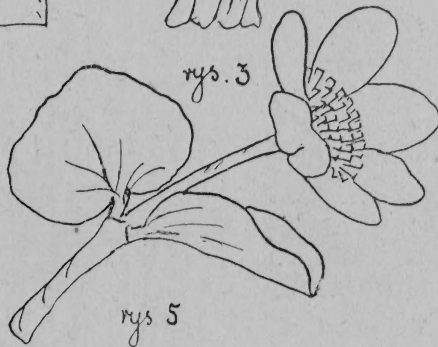
rys. 2.



rys. 3.



rys. 4.



rys. 5.

### GRA TOWARZYSKA.

#### *Kokoszka i kurczęta.*

Czworo dzieci zostaje „kurami“, z których każda ma po kilkoro kurcząt. Każda kura obiera sobie kurnik w jednym z kątów pokoju.

Wszystkie kury i kurczęta spacerują rozproszone po całym pokoju. Ale zjawia się duży pies (dziecko, które ma na głowie maskę psa) i udaje szczeka-

nie. Kury uciekają, każde do swego kurnika, nie myląc się, do matek.

W przeciwnym razie uchodzi za „zaginioną“ i zajmie miejsce na krzeselku.

### KOŁO.

(Ćwiczenie ruchome).

Wszystkie dzieci tworzą koło. Jedno staje w środku i w pewnym momencie wywołuje dwóch towarzyszy, stoją-

cych obok siebie w kole. Wywołani puszczają ręce i pierwszy z nich prowadzi za sobą węża, coraz prędzej. Na dany znak szybko znów tworzy się koło. Drugie dziecko teraz wchodzi do koła i gra rozpoczyna się na nowo.

(Z Ecole Maternelle).

### DWUDZIESTOPIĘCIOLECIE PRZEDSZKOŁA W KIELCACH.

Pamięci Józefy Żukowskiej poświęciły Kielce dzień 24 października r. ub. jako trzynastą rocznicę Jej zgonu. Ś. p. Józefa Żukowska była założycielką pierwszego w Kielcach przedszkola w 1904 roku.

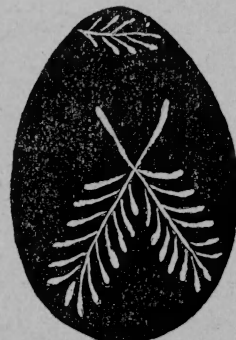
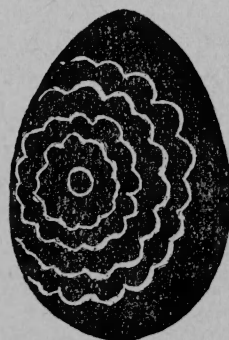
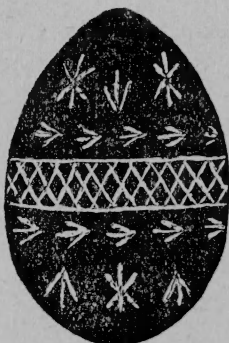
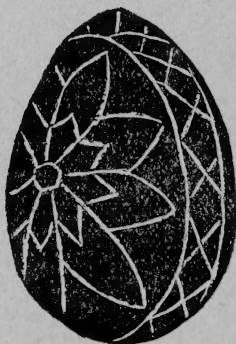
Do pionierskiej, a tak umiłowanej

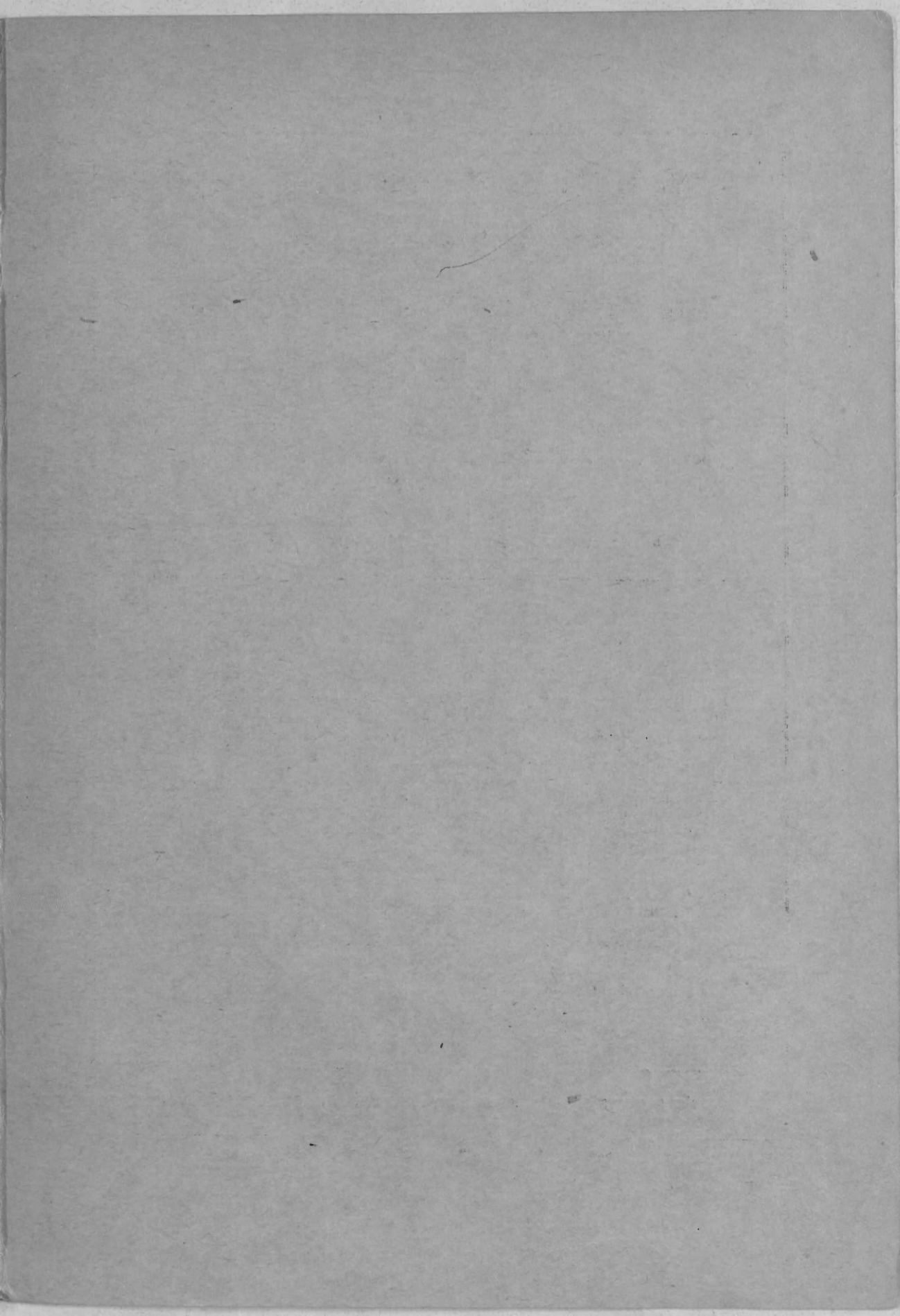
przez się pracy, przygotowuje się nader starannie w kraju, poczem wyjeżdża zagranicę i głównie w Berlinie zapoznaje się z ówczesnymi kierunkami w wychowaniu przedszkolnym.

Ze zdobytą wiedzą, zakupionymi modelami i pomocami Froebła i pełnią zapalu wraca i organizuje początkowo w Sandomierzu, a potem w Kielcach wzorowe przedszkole, które dwanaście lat sama prowadzi.

Nieuleczalna choroba odrywa ją od umiłowanego warsztatu pracy i ukochanych nadewszystko dzieci.

Po śmierci jej przedszkole zostaje przekazane Oddziałowi Polskiej Macierzy Szkolnej w Kielcach i dotąd istnieje, nosząc Jej imię.





# WYCHOWANIE PRZEDSZKOLNE

WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC

PRZEWODNICZĄCA KOMITETU REDAKCYJNEGO

MARJA WERYHO-RADZIWIŁŁOWICZOWA

CZŁONKOWIE KOMITETU REDAKCYJNEGO:

HELENA CZERWIŃSKA, Dr. A. JURJEWICZÓWNA, BARBARA  
GROSLIKOWA, HELENA GIRTLEROWA,  
MARJA MITKIEWICZOWA.

## WARUNKI PRENUMERATY:

W WARSZAWIE

NA PROWINCJI

Rocznie . . . . .	Zł. 10.—	Rocznie . . . . .	Zł. 11.—
Półrocznie . . . . .	„ 5.—	Półrocznie . . . . .	„ 5.50

Numer pojedynczy Zł. 1.—

Cena ogłoszeń: Cała strona Zł. 80.—,  $\frac{1}{2}$  str. Zł. 50.—,  $\frac{1}{4}$  str. Zł. 30.—

## S P I S R Z E C Z Y

Przełom wiosenny w życiu dziecka . . . . .	<i>Dr. Felicja Luniewska.</i>
Opowiadajmy baśnie . . . . .	<i>Wiktor Błażejewicz.</i>
O tak zwanem zaziębieniu . . . . .	<i>Dr. Paweł Baumritter.</i>
Przedszkole p Johnson . . . . .	<i>Helena Niemyska.</i>
Chrystus Zmartwychwstał . . . . .	<i>Marja Kączkowska.</i>
Na rezurekcję . . . . .	<i>Alina Kwiecińska.</i>
Pierwsze kwiaty wiosenne . . . . .	<i>Alina Zarembianka.</i>
Przed moim okienkiem . . . . .	<i>B. St. Kossuthówna.</i>
Przedszkole i jego otoczenie (Ośrodek zainteresowań) . . . . .	<i>M. Darewska.</i>
Nowicjuszka . . . . .	<i>L. S. Mitchet</i>
Obrazek . . . . .	<i>A. Zarzecka.</i>
Pytania . . . . .	<i>Juljan Krzewiński.</i>
Roboty piłkowe w przedszkolu . . . . .	<i>H. Girtlerowa.</i>
Podarek świąteczny . . . . .	
Ćwiczenia zmysłów . . . . .	<i>M. Tręchowiczówna.</i>
Kwiaty zdobiące palemkę, Stokrotka . . . . .	
Kaczeniec . . . . .	
Gra towarzyska. Kokoszka i kurczęta . . . . .	
Koło (Ćwiczenia ruchome) . . . . .	
Dwudziestopięciolecie przedszkola w Kielcach . . . . .	

Prosimy o wniesienie prenumeraty za I-sze półrocze 1930 r.